

## Początek nieznanej opowieści

Moskwa... pragnienie wszystkich pokoleń moich ojców i dziadów, czasem spełnione w jakimś drobnym ułamku życia, w kilku tygodniach spędzonych w Trzecim, i ostatnim jak dotąd, Rzymie. Chciałoby się, idąc za mistrzem – Konstantym Paustowskim – opowiedzieć o wszystkich kontaktach, podróżach i etapach dojrzewania do Moskwy, opowiedzieć o tym, jak Mistrz opowiadał o Kara-Bugazie, wijąc się serpentyną opowieści, wspinając się do współczesności po śliskiej i zapomnianej kolumnie historii, ostawionej gdzieś w zrujnowanym domu, zapomnianym zaułku, wspaniałych i sennych moskiewskich przedmieść, jakie odmalował w *Początku nieznanej ery*. Nie wszystko da się opowiedzieć, nie wszystko. Choć wiem, że w tych samych latach, co ostatni Romantyk, po tych samych zaułkach, mostach i parkach, hulali przeróżni moi krewni, wyzwoleni, ale i osaczeni przez nową radziecką rzeczywistość, w nowej leninowskiej stolicy, to nikt mi nie opowiedział, czego tam doświadczyli, jak żyli i z jakich powodów do ostatnich chwil życia wzdychali tęsknie za Moskwą. Tylko te rozmarzone oczy i gładzenie się po szerokich i rozłożystych brodach.

Dziadek mój, jak jego przodkowie i krewni, też w Moskwie bywał, w innych czasach, w innej Moskwie. Tylko jesiony się zgadzały, jak w piosence Wizbora z filmu *Moskwa nie wierzy łzom*. Miasto było już zupełnie inne, wyrosłe w niebo wieżowcami stalinowskimi, późniejszymi, obrosłe gęstą warstwą blokowisk i dacz, opasane szumiącym MKADem. Cała delegacja Ministerstwa Przemysłu nocowała w świeżo oddanym hotelu Kosmos, nowoczesność i oczekiwania wobec postępu technicznego były najszaleńsze, Lem był u szczytu formy i wszyscy czytający go, w Polsce i ZSRR, wszyscy wierzyli, że to kwestia kilku lat, najwyżej, aż się ziści... dziś w nonsensy Elona Muska nikt tak szczerze nie wierzy, jak wierzyli w swoją misję technicy i inżynierowie radzieccy.

Kilkanaście minut metrem na stację Arbacka. Kilka przesiadek, ale jest upragniona ulica. Samochody jeżdżą jeszcze środkiem, gdy za kilka lat inżynierowie przyjadą znów

Arbat całkowicie zmieni się w deptak, teraz jeszcze ma ruch lekko ograniczony. Rosyjscy przyjaciele inżynierowie proszą do restauracji. Z opowieści wynika, że takiego stołu i u Radziwiłła w Nieświeżu nie często doświadczano. Minuty pięknie płyną. Przy innym stole siedzą Koreańczycy, dalej Bułgarzy, Moskwa pełna jest obcokrajowców, język powszechnej komunikacji zawsze ten sam. Uczta zakończona, podchmielona mieszana, rosyjsko-polska kadra naukowa hutników wylewa się na Arbat, gdzie już ciemno i pusto. Moskwa ucicha.

Radość na pustej i pięknej ulicy wydostaje się w radosnych śpiewach, podskokach i potupankach. Czasem grupki kobiet zaczepiają rozśpiewanych mężczyzn, gospodarze odpędzają je jak najgorsze natręctwo. Idzie kolejna taka grupa rozwrzeszczanych dziewcząt. Jedna z nich zauważa mężczyznę, późniejszego mojego Dziadka, łowi go wzrokiem. Wybiega przed tłumek koleżanek, które bezskutecznie próbują ją zatrzymać. Не глупи! wykrzykują. A ona biegnie i rzuca się mężczyźnie na szyję. Jego towarzystwo jest równie skonsternowane, Rosjanie podbiegają do Polaka z kobietą uwieszoną na szyi, chcą ją oderwać, ukarać, ale jego twarz jest spokojna i daje porozumiewawcze znaki, żeby chłopcy nic nie robili. Казалось, он был таким честным парнем, и ему вдруг нужна девушка на одну ночь... myśleli, gdy nagle dziewczyna odskoczyła. Jej koleżanki zdążyły dobiec i dwie grupy stanęły naprzeciw siebie – młode kobiety, studentki na oko, i inżynierowie w wieku średnim i starsi. Napięcie nie rosło długo, sprawczyni zamieszania odezwała się płynną guszczyzną: Дамы, это мой кузен! Мы не знали друг друга, что мы оба едем в Москву в одно и то же время! Какой сюрприз! Dziadek też wypatrzył ją z daleka i zagrał jak umiał, dla najlepszego efektu.

Nie ma okazji, żeby emerytowana już, ciotka, absolwentka Uniwersytetu Łomonosowskiego, nie wspominała tej sytuacji, gdy popija u nas w salonie herbatę. Mieszkali wówczas około sześćdziesiąt kilometrów od siebie, oboje zajęci swoimi sprawami, działanie telefonów do dziś pozostaje ogólnonarodową anegdotą. Rodzina to wcale nie jakaś bliska, nie na darmo ciotka powiedziała kuzyn, a nie, na rosyjską modłę, n-rodny brat. Sama nie

wiedziała iludrodny. Pewnie nie utrzymywaliby kontaktu, gdyby nie to spotkanie pod moskiewskich okien nieugaszonym blaskiem.

Tylko jeszcze jedna ciotka odwiedziła Moskwę między 1918 rokiem i mną. Prócz tej dwójki przypadkowych przechodniów arbackich, którzy spotkali tylko innych ludzi sobie współczesnych, a nie Puszkina przy saniach, ani nawet swoich własnych przodków w Stoliczno-alkoholicznych wizjach, które zapewne już przy piątym dniu wizyty zaczynały występować, pojechała jedna taka, mało światowa. Na wycieczkę z Orbisem, który jednego dnia zostawił turystom kilka chwil na zakupy. Ciotka elokwentnie przy ladzie w dziale rybnym zażądała od sprzedawcy ковер в пушке, пожалуйста! Trzecie pokolenie już zastanawia się jak głupią minę musiała biedna subiektka przybrać usłyszawszy takie żądanie! Gdy po kilku chwilach udało się zapewne dojść do porozumienia, że klientka z zachodu miała na myśli „икра в банке”, a nie „dywan w armacie”, zakup się dokonał i do Polski jako jedyna pamiątka przyjechał puszkowany kawior.

A jej ojciec i dziadek, widzę ich na zdjęciach sepia, w mundurach, ojciec weteran i syn rekrut, a za progiem wyjazd do Mandżurii i potem ten walc, który z lekką łezką w oku wciąż się gra. Na innym zdjęciu sam ojciec, w mundurze, zapewne gdzieś w dalekiej Azji, siedzi na kamieniu z szablą w ręku i patrzy gdzieś w pustkę, przed siebie. Spogląda z rosyjskim smutkiem i pyta, dlaczego daliśmy się tą melancholią zainfekować; i kryje w głębi martwego spojrzenia z fotografii opowieść o podróży na front Mandżurski, o swym długim pobycie w Moskwie podczas drogi powrotnej, opowieści, których nikt nie ma i już nie zdobędzie. Łaskawie zerka z reprodukcji, którą mam zawieszoną nad biurkiem, na to, że wciąż pytam – Paustowski o tych czasach opowiada tak, a Ty co powiesz?

Milczy i opowieści wciąż nie zaczyna.

**Mateusz Raj**